

JAN KOCHANOWSKI

POEMATY

SATYR — ZGODA — SZACHY
PROPORZEC — MUZY



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”



KUCH
POE

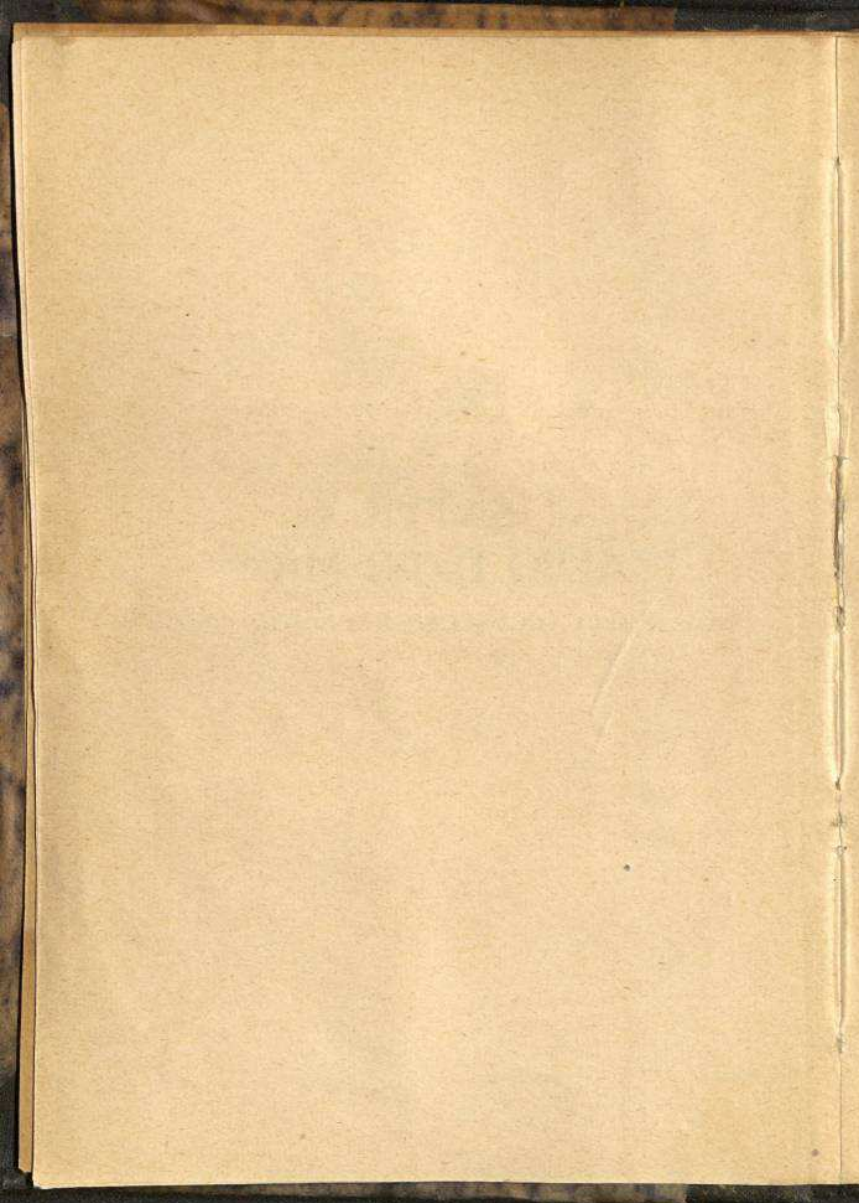
299

*Instytut Pedagogiczny im. St. Konarskiego
w Bydgoszczy*

Tekst opracował według wydania z 1585 roku
Dr. Aleksander Brückner.

SATYR
ALBO DZIKI MAŻ

ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI, KRÓLOWI POLSKIEMU,
PRZYPISANY



PRZEDMOWA.

Panie mój. (to nawiętszy tytuł u swobodnych)
Nie mogę mieć na ten czas darów tobie godnych.
Ale, jako niezawždy wołem złotorogim,
Czasem Boga blagamy kadzidłem ubogim:
Tym przykładem racz i ty moję tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyjąć a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw tej leśnej potworze,
Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa,
Więc nie wiem, jaka przytem będzie i rozprawa.
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Gani rząd i postęпки, jedno iż nie laje.
Przypomina wiek dawny, a, jeśli nie plecie,
Starszego, jako żywo, nie było na świecie.
Ale już mię sam rogiem po grzbiecie zajmuje:
Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nieprawie cudną i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawždy, gdzie nagestsze lasy.
Aleście je tak dlugo tu w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pojrzę, wszędy rąbią: albo buk do huty,
Albo sośnią na smołę, albo dąb na szkuty.
I muszę ja podobno prze ludzi łakome,
Opuściwszy jaśkinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziech nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i dREW po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Próżna to, niech mi, wierę, jako kto chce, łaje,
Niemasz dziś w Polsce—jedno kupcy a rataje.
To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły;
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.
Zczasem wszystko się mieni. Pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.
Kmiecia to rzecz naonczas patrzeć rolę była,
A szlachta się rycerskiem rzemiesłem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć, nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;

A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobył;
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoji kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili,
Ale, jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli;
A nadto przedsię w polu zawždy lud służebny,
Który koszt oni mieli za barzo potrzebny,
Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,
Skąd mężów czystych potem wychodziło siła.
Temci Polska urosła a granice swoje
Rozściagnęła szeroko między morza dwoje.
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolita
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą.
Lecz tego snąć nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostrzegają.
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście nanice Polskę wywrócili.
Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą.
Kotczy to nadzieźny koń, a poczet zaś woly,
Które stoją i w stajni i w tyle stodoly.
To już rotmistrz, co fuka na chłopcy u pługa,
A jego przedniejsza broń toczona maczuga.
Prawdę mówię, czyli nie — uznajcie to sami,
Ale się tam ożywa jeden między wami,
Mieniać, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo, złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A małych tak nie rzekł, że go ani chcieli.
Jednak za swoim męstwem wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali.

Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano,
Albo iż na kościelech złote były dachy
A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądźcie tego miejsca z posady dzisiejszej,
Bo to ledwie cień został ozdoby przedniejszej;
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto wniwecz obróciło.
O Prusiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska z traftami,
Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy —
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
K' czemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odjęli.
Ukażcież wy, pieniądze, coście tak znacznego
Uczynili? Nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilku lat Tatarowie pięćkróć was wybrali,
Bracią waszą w niewolą Turkom zaprzędali;
Despot, wrzeczy despotów onych dawnych plemię,
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi,
Że prawem przyrodzonym Halicz nań przychodzi.
A, by chciał patrzeć prawa, trzymałbych ja z wami,
Bo się on mało bawi konstytucyjami.
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają
A Iflanty wam prawie z garści wydzierają.
Nakoniec, by nie Wisła, to u was Branszwicy,
A tego przyplacili przedsię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw, i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.
Aleć to jeszcze wszystko początki; po chwili
Będzie tego podobno więcej, bracia mili,

Gdy z was maszkare zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych barzo zostawają.
Nie spuszczaćcie się na to, że Turcy próznąją:
Wiedzą-ć oni przyczynę, komu w tem folgują.
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,
Pospolicie więc potem siła zlego broi.
Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,
Albo jako daleko sobie dziś ufacie?
To tylko znam, że na was pilne oko mają
I co rok to się pod was bliżej podsadzają.
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieźcie z borów do Wisły burtnice i lawy,
Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańszosy,
Polak od pola rzeczon, — pospolite głosy.
Rad ujrze, gdy was poprą, kędy się skryjecie,
Bo, ile po was bacze, bić się nie będziecie,
Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,
Pogotowiu ćwiczenia, bez czego złe boje.
Patrząc, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
Żeście prawie rycerską naukę stracili,
Na której nietylko te ziemskie osiadłości,
Ale garła należą i wasze wolności.
Niechaj drudzy, jako chcą, prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie unieją:
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.
A jeśli złotem groźni sąsiadom być chcecie,
Tem je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie.
Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami,
A radbych, żebyście się rugowali sami.
Więcej-ci was daleko, co swe wsi mijacie,
I ojcowskie kredence u żydów chowacie.
Ba, nędzą-ć to, kiedy już niedostawa komu,
A tem większa, gdy każą wynosić się z domu.

Cóż wżdy w tem jest, dla Boga, iż, będąc takimi
Gospodarzami, zdacie się przedsię ubogimi?
Zbytek, sąsiedzi, zbytek, który, jako morze,
Wszytko pożrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze.
Mało mu na jeden raz wszytki roczne snopy;
Zje on, kiedy zasiędzie, grunt zaraz i z chłopcy,
Naostatek i pana: taki to gość w domu;
A, by miał zginąć, nie chce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.
U niego obercuchy szersze niż u kogo;
Od kabata sto złotych, jeszcze to niedrogo;
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
Więc jako mu nie rzeczesz: „Miłościwy panie“,
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.
By też nawęcej przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
Pochlebce — to jego dwór, a rada zwodnicy;
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
Znaczniejsze przodków waszych i barzo znaczniejsze
Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
Kto dziś zamek założy, kto klasztor zbuduje,
Kto panu miasto puści i sumę daruje,
Jako tego za ojców waszych była siła,
Którym Rzeczpospolita milsza, niż swa była?
Wierę, dziś rychlej wezmą, niż dadzą, królowi,
Pogotowiu podobno księdzu plebanowi,
A bodaj drugi już miał i kielichy spełna,
Nierzkąc, by mu szła z owiec po staremu wełna.

„Oho, znać papieżnika!” — Po czemże? — „Po mowie.”
Mniemałem, by po rogach, co to mam na głowie.
Bracie, nie chcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze.
Lecz, jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam okażesz, co umiesz.
Dobrym chrześcijaninem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę,
Ale kto żywie według wolej Pana swego,
Tego ja bardziej chwale, niżli wymownego.
Powiedz mi, w który sposób korda pomykali
Starzy Polacy, kiedy słów Pańskich słuchali?
Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wołą gadać?
Rogaty to sylogizm, a trudno ji zbadać.
Tak on myślał: nie umiem wywodów szerokich,
Żebych mógł Pańskich dosięć tajemnic głębokich;
Ale, com raz obiecał na krzcie Panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno Jemu,
Stoję przy tem statecznie i znam Jego słowa;
Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.
Mówże mu, że źle wierzy; ujrzysz, czem cię potka;
Z takimibych ja wołał przestawać — to krótka.
Nie uczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary
I nie wiem, jako każą w Jenewie u fary;
Wszytko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami.
Ci mi naprzód prawego Boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.
Ale niż k’ temu przyszło, silna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ja też poszedł coś na boga.
Bachus był na mię łaskaw i żadnej biesiady
Nigdy nie miał beze mnie, mogę rzec, i rady.
Kiedy niósł Aryjadnę, jam tuż przed nim siedział;
Com też sobie pomyślał, Bakche, byś był wiedział!

Zaczasem poginęli ci bożkowie mali,
Myśmy się też po gestych lesiech rozstrzelali.
Nakoniec jam się okrzyk i szedłem w te kraje,
Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje.
Nie było tej chciwości, która dziś panuje,
Tak, iż małe i wielkie jednako frasuje.
A jako się dziś ludzie za pożytek jeli,
Tak naonczas wszyscy się do sławy cisneli,
Której nie drogi trunkiem, ani półmiskami,
Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
Więc, iż lakomstwa nie niósł on wiek starodawny,
Nie był żaden prokurat między nimi sławny,
Bo nie statutem, ale cnotą się rzadzili,
Strzegąc, jakoby zawsze w spółnej zgodzie żyli.
Teraz, jako w pieniądzech ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojenstwo do kąta się tuli,
A ich plac niewstydliva potwarz zastąpiła,
Naco trzeba statutów i rzeczników siła.
A onych jakobyśmy tu przepomnieć mieli,
Którzy ani sieść za stół z podejrzanym chcieli?
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kloli,
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał poniewoli.
Dziś niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie,
Forytarza dostanie, jako czego snadnie.
Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewczka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie będzie siedzieć przy wszetecznej;
Za co samo, Bóg świadek, godne sławy wiecznej.
Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie,
Okrom tego, że czasem o leż się gniewacie?
Onym-ci to przystało, iż prawdę mawiali,
I wiem pewnie, że synów tegoż nauczali.
A jeśli mówić, tedy i słuchać jej trzeba;
Bo prawda, wszyscy wiecie, niskąd, jeno z nieba.

Więc i to trefna, że wy, starych odstąpiwszy
Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,
Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
Aby król wszystkie wasze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemię za ludzi, co zgodę
I pokój miłowali, a o równą szkodę
Dali na przyjaciela, albo na sąsiada,
Że mogła nie o wszystkim wiedzieć zwierzchnia rada..
Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
Którym potwarz i prawo ustawiczne miło,
Kiedy o namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
A ty za nim, ubogi ziemianinie, kluszy:
Kto tak żelaznej głowy, albo tak cierpliwy,
Żeby mógł wszystkich słuchać i uznać, kto krzywy?
Albo tedy przywróćcie stare obyczaje,
A już tenże postępek prawny niech zostaje;
Albo, jeśli wam barziej k' myśli wiek dzisiejszy,
Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy.
Siła to na Satyra prawa pociasować;
Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować..
Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego.
Ale proszę, niechaj ja pierwszej się odprawię,
A obiecuję, że was długo nie zabawię.
Aczci słyszę, iż, kiedy wy mówić poczniecie,
Końca w swych oracyjach naleźć nie możecie.
A podobieństwo, bo co tydzień pierwszej sprawił,
To dziś Sejm za pół roka bodaj się odprawił;
I temście podobno Połocko stracili,
Bo, kiedy się było bić, toście wy radzili.
Ale ja, co w kim ganię, tego się sam chronię:
Przydawszy jeszcze mało, potem się uklonię.
Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch albo do Niemiec ślać syny,

Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeźdzali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali.
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie;
Ba, będą z nich po chwili gregoryjankowie,
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają; —
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.
Ale niech ma zapłatę godność między wami,
Ręcę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujrzycie, że się do was wszystka Padew zleci.
Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
Wierzcie mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie.
A nie wiem, które lepiej smakują młodemu?
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i temu.
Ja, głupi, tak rozumiem i przy tem zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czembych mówił, by mi nie szło o wzmierzenie.
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi,
Bo, jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego zczasem potem świat budują.
„Nie w lesieś tego nawykł.“ — Ba, i owszem, w lesie,
Jedno już nie wszystkiego moja pamięć niesie,
Com słychał od Chirona, mieszańca dziwnego,
Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego.
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz rozumem porównał z wielkimi doktory.
A chcecie-li mię słuchać, poradzę się głowy,
Mogę-li co przypomnieć jego słodkiej mowy.
„Synu mój, (tak ucznia zwał) pókiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem ani okiem swoim
Ujrzysz, czemby się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
Że ty i mnie pożegnasz i te piękne lasy,

A, jako śmiało orlę, sam się z gniazda spuścisz,
A ojca już z opieki i z prace wypuścisz.
Tam-ci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
Abyś się nie dał uwieść jakiej sprosnej rzeczy;
Bo, jako gęste mszyce, nagle cię obsiedą
Rozkoszy świata tego i odwodzić będą
Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,
Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy żelzywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
Żebyś w takiej przygodzie nie trwożył więc sobą.
Tego naprzód bądź pewien, iż Bóg wszystko widzi,
A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi.
Przeto, niżli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwiej, że Bóg świadkiem sprawy twojej.
A jako dobra będzie albo zła u niego,
Tak się i ty na koniec musisz cieszyć z tego.
Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki zwierz inszy pochyłym stworzono,
A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszystkimi,
Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnymi.
Chciał nam Bóg tem swoją myśl opowiedzieć prawie,
Iż bydlę a człowieka stworzył k'róznej sprawie.
Bydlę więc nie szuka, jedno, aby tyło,
Tego samego patrząc, co jest ciału miło;
Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba,
Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
Gdzie spólnie przebywają duchy wiekuiste.
To ty wiedząc, dziecię me, nie chyl się za tymi,
Którzy swem zawołaniem i dary boskimi
Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyjami
I wyrzekli się nieba sprosnemi sprawami.
Ale naśladowuj cnoty, która, acz z niewczasem
I trudnością przychodzi, a wszakoż czasasem

Hojnie płaci utraty, podjęte dla siebie,
Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.
A, iżeś się urodził w domu zawołanym
I czasu swego będziesz panował poddanym,
Pocniż rząd sam od siebie a uskrom chciwości,
Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierchności.
Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żalność smutna, radość niepokryta,
Nad którymi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzec, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzą porucz i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie.
Bo, jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić,
Bez tego być nie może, byś nie miał zablądzić.
Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy,
Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa,
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa.
Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć wzajemna,
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo, śmieie rzec mogę.
Królówie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich najmniej przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe,
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak, jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tem państwa stoją,
Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją.
A, czego napotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawsze pójdać snadnie.

A iż wszytkiego trudno dogłędać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypatrujże się dobrze, kto się naco godzi.
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jeśli morza nie świadom, jeśli nie zna nieba,
Ani żagłów, ani mu styru zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzeż, abyś na urzędy
Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przekłństwo wielkie,
A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,
Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju.
Bo, jeśli ja co mogę rozeznąć na niebie,
Wrychle Greczyn usłyszy o nagłej potrzebie.
Widzę zbójcę zdaleka i gościa zdradnego,
A on z góry las wali do brzegu morskiego,
Nowych galer przyczynia, starych poprawuje,
Wiosła rzędem rozkłada, żagłów przypatruje.
Do nas zimierza po korzyść, a nie ładajaką
Korzyść, bodaj w Grecyjej znalazł drugą taką.
Jednak swego dokaże, na co się usadzi,
Lecz nie wiem, jeśli sobie dobrze w tem poradzi.
Bo ledwie się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny
O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny.
Nie pomogą mu wtenczas słodkobrzmiące strony,
Nie pomoże twarz gładka, ani włos trefiony.
Pierzchnie, jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,
Nie tem się popisując u swojej niebogi.
Tam się i ty z drugimi masz pospołu stawić
I ręką, da Bóg, sławy ojcowskiej poprawić.
A już teraz przywykaj pracy i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
Umieć luk miernie ciągnąć, umieć bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać a sam siebie składać;

Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze im toczyć.
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
Przestawaj, kiedy woda może być ku chlebu.
Takie początki mając, dopiero myśl o tem,
Jakobyś i sam umiał wojsko wieść na potem.
Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi.
Trzeba wiedzieć, gdzie którym kształtem lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować.
A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa więcej,
Więc kosze pleść a k' nim się szaućować co pręcej;
Wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury,
Można-li rzecz, i ziemią macać spodkiem dziury.
Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,
Musi tam przy tem sam być i nastawić głowy.
A tak, skoro dorościesz lat i lepszej siły,
Miejże mi się do zbroje zaraz, o synu miły,
A przykładem przodków swych szukaj sławy mieczem;
Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
Przecżże nie woleć raczej znacznie przed wszystkimi
Popisać się dzielnością i cnotami swemi,
Niż utracać nikczemnie w cieniu wieku swego,
Nie skosztowawszy, co jest na świecie dobrego?
U Boga szczęście w rękę; próżno dufać zbroi,
Lecz ty przedsię czyn, synu, co tobie przystoi!
Cnota sławą się płaci, a snąć w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha Bóg w pewnym człowieku,
Który tve zacne sprawy swoim piórem złotem
Będzie chciał światu podać, tak, iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi a na niebie słońca.“
Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
Wnukowi, a jam, ucha nakładając, stawał

Lada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tem,
Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.
Ale co mój za rozum? Wy mię motykami
Płoszacie, a ja każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiej o ten rząd przekłety
Dać wam taką łacinę, aźby wam szło w pięty.
Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
Przed waszem gospodarstwem wynieść się stąd muszę.
Teraz już niech tak idzie, bo złe nie uciecze,
A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

DO SATYRA.

Satyrze, pomni stąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu!
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wszystkich jednako uznasz przeciw sobie:
Najdziesz, ktoś wdzięczen będzie, najdziesz, ktoś nałaje;
W różnych głowach muszą być różne obyczaje.
Nakoniec i jabych sam wiedział, co winować:
Słuchaj, mogłeś na winnik chróstu nie żałować!

ZGODA

Ja, Zgoda, która sporne planety sprawuję,
Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuję,
Stróż rzeczypospolitych, zdrowie i obrona
Miał wszytkich, — przyszedł tu, chociaż nieproszona,
Do was, o potomkowie Iecha słowieńskiego,
Litując niefortuny państwa tak zacnego,
Które, od przodków waszych pięknie założone,
Prze wasz rozterk domowy mdleje roztertagnione.
Chwała Pańska nie idzie w zgodzie a w jedności,
Jako sam Pan przykazał ale w wszeteczności.
I bluźnierstwa pełne są zbory chrześcijańskie,
Czego nigdy nie slyszał bóżnice pogańskie.
Więc jako w wierze, tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porzę, każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite prze wewnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żalść i okrutną szkodę.
Sądy milczą i prawa; a, czem się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.
Bo w tym nierządzie chudzi u pana w niewoli,
A w jednym prawie siedząc, okrutnie to boli.
A o nieprzyjaciłach swoich co trzymacie,
Których tak wiele wokół, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrem waszem, a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody;
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroya,
Ale tylko niezgoda sławna, Polsko, twoja.

Niech się miasto otoczy trojakiemi wały,

Trojakiemi przekopy i mocnemi działy:

Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury,

I wnidzie nieprzyjaciół, nie szukając dziury.

Jakiego państwa za swą dzielnością był dostał

Królewic Macedoński i jako mu sprostał?

Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili

I w tem zacne królestwo marnie spustoszyli.

A Rzym, którego pożyć nie mógł Pyrrus mężny,

Nie mógł chytry Hannibal, ani król potężny

Antiochus, nie mogli śmieli Francuzowie,

Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie:

Upadł prze dwu niezgody jedno, że równego

Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.

Ale czemu tak dawne dzieje wspominamy?

Aż świeżych przykładów w Grecyjej nie mamy,

Gdzie Turek one wszystkie niezgodne książęta

Po jednemu pozbierał, jakoby kurczęta?

Tym sposobem węgierska korona zniszczała,

Bo, dwu panów obrawszy, trzeciego dostała,

Który, tuszę, tak łączno z Budzynią nie zjedzie,

Jako wjachał; a ty czuj o sobie, sąsiedzie,

Bo siła miast bogatych spalił w krótkim czasie,

A ten pożar i rzekę, i górę przeniesie.

Lepiej się tedy zgadzać, a w wspólnej miłości

Radzić o tem, żebyście w całe tej wolności

I swobody potomkom swoim dochowali,

Jaką wam prawie w ręce ojcowie podali.

Ale nic gruntownego stawić nie możecie,

Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,

Na którym sporny rozterk i niezgoda roście.

A chcecie-li mię słuchać, powiem ja wam proście:

Wszyscyście odstąpili od swego urzędu,

Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu.

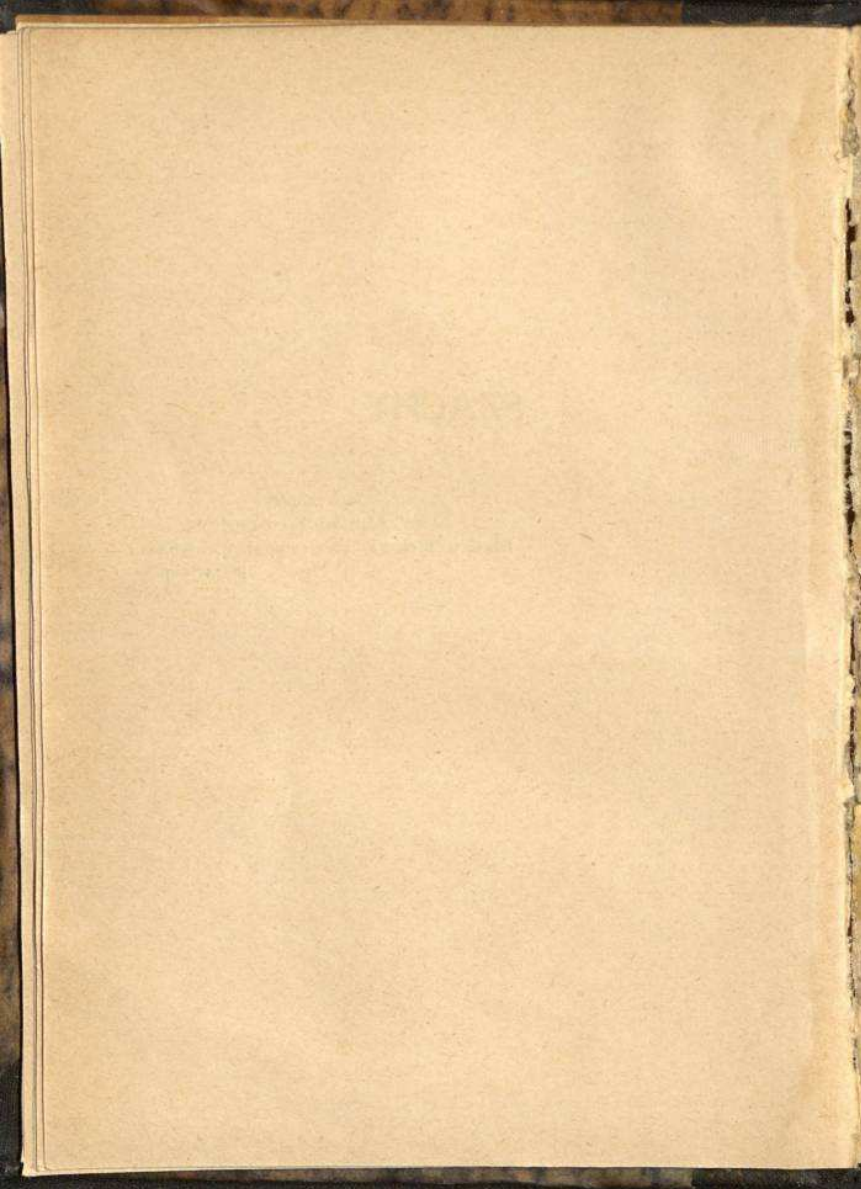
Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i prózne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady.
Drudzy do gospodarstwa wszystko myśl sklonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli.
Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą bibliją strzygą w kącie mole.
A jakoż uczyć mają, nie umiejąc sami?
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Świeccy, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,
Jeli się sami kazać i żony wéwicz yli.
Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha.
Spytajcie, skąd apostoł? — „Duch, pry, gdzie chce dmucha“.
A rycerskie rzemiosło, którem Polska stała
Tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało między ludźmi: zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały.
Wszystkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy nalepiej wzgadacie o wierze.
Ale uczynicie aby ten porządek lichy:
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy!
A cóż, kiedy źle każą? To sąd nie mej głowy,
A boję się, ani twej; prózne nasze mowy.
Kościół to musi sądzić, który jako żywo
Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo.
Na tej twardej opoce rozbił się Arius,
Marcyjon, Samosaten, Manech, Nestorius
I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
Targając świętą zgodę Kościoła Pańskiego.
Oto teraz w Trydencie biskupi zasiedli,
Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli;
Tam się stawcie wy wszyscy, którzy powiadacie,
Że u siebie naukę gruntowniejszą macie.

Tam się stawcie, jeśli nie rozterku pragniecie,
Ale tylko dla Pańskiej chwały spór wiedziećcie.
A wy tymczasem bądźcie, Polacy, cierpliwi,
Aż się jawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi.
Ogrodziwszy sumnienie, ostatka czekajcie,
A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie.
Bo tam dalej rozpusta, wszeteczność, swawola;
A kędy się to rodzi, nieszczęsna to rola.
Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
Że stan duchowny jest tak bogacie nadany;
Bo to świętym umysłem i bacznie czynili.
A szpitale dla was je samych założyli,
Aby Rzeczpospolita tę podpórę miała,
Skądby posługi godnym ludziom nagradzała.
Bo gdzie zapłaty niemasz cnocie albo złości,
Tam się trzeba nadziewać prędkich odmienności.
Na to-ć waszy cnotliwi przodkowie patrzali,
Kiedy swe majątności kościołom dawali.
Lecz wy, nie wynalazszy pierwej nic lepszego,
Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
Aza tego nie waszyż bracia używają,
I was wiele stąd naprzód dobre mienie mają?
Aleście ten chleb sobie teraz ohydzili,
A na skarby Korony raczej się rzucili.
Zabraliście jej wolność, którą zdawna miała,
A ona (jako mówią) na koszu została.
I ubezpieczyliście naprzód dzieci swoje,
Że, mając wieczność albo dożywocie troje,
Mogą się pocziwemi służbami nie bawić.
A którzy chętni byli gardł swoich nadstawić
Ku posłudze koronnej, nie będą snąć chcieli,
Boście je do wszytkiego dawno ubieżeli.
Prze wasz tedy postępek, prze te wasze sprawy
Zginęły wszytkie prawie pocziwe zabawy,

A nastało łakomstwo i swawola wielka,
Wzgarda sądów, zuchwalstwo i wszeteczność wszelka.
Nakonec, Pospolita Rzecz nie ma obrony,
Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony.
Toby trzeba naprawić i przywieść w swą klubę,
Byście potem Korony nie przywiedli w zgubę.
Każdy niechaj przestrzega swego zawołania:
Duchowni niech Pańskiego uczą przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie,
Jakoby i ten, i ów byli społem w niebie;
Świeccy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
Ale rycerskim sprawom znowu przywykają:
Nie byli-ć kaznodzieje ani doktorowie,
Co w Prusiech tego dali krzyżakom po głowie.
Na swem każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkódź ani umniejszaj dobra koronnego.
Można Rzeczpospolita i was ubogaci;
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci.
A naprzód starajcie się o społecznej zgodzie:
W tej-ci samej nadzieja, że się przy swobodzie
Swej dawnej zostoicie i drogę najdziecie,
Jako w pierwszy porządek wszystko przywiedziecie.
Barziej-ci kędy indziej rzeczy więc zachodzą,
A przedsię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą,
Że przywiodą w swą miarę, co się wykroczyło,
Ale trzeba, żeby tam uporu nie było.
Ten zgola wykorzeńcie, a wszystkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali:
I ja, że radzę, — i wy, żeście mię słuchali.

SZACHY

Jego miłości
Panu Janowi Krysztołowi,
Hrabi z Tarnowa, kasztelanowi Wojnickiemu,
przypisane.



PRZEDMOWA.

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje,
Ani pancerzów, ani arkabuzów;
Ta walka czyście może być bez guzów;
K' temu wyjeżdżać nie potrzeba w pole,
Wszystka się sprawa ogląda na stole,
Jako dwa króle przeciw siebie siedą
A równem wojskiem potykać się będą.
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi;
Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi.
Tem cię natenczas, mój hrabia, daruję;
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuje
Co godniejszego, czembych mógł zabawić
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy ku bojowi;
Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić;
Kiedy nierówno, jako lud uwodzić.
Ja zaś, czem mogę, tem się popisuję,
Drewniane wojska przed tobą szykuję.
A ty się nie wstydz, masz-li czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

Tarses, król duński, miał dziewczę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano.
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzeć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości.
Pełen dwór zawždy bywał cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców.
Ale dwa jednak przed wszystkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli.
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królownę króla nalegali.
Nakoniec oba taką chuć k' niej mieli,
Że się bić o nią pojedyńkiem chcieli.
Póki mógł ojciec, na słowie je chował,
Abowiem obu jednako miłował;
Ale, że końca ich prośbie nie było,
Odmawiać mu się dalej nie godziło.
Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczone szachy
I rzekł: „W tych szrankach wasza bitwa będzie;
Duższy na łonie u mej córny siedzie.”
Oba królowi z chucią dziękowali,
O czas i miejsce pilnie się pytali.

Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
Obiema potem po karcie posłano,
Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
Kto grze rozumie, może śmieie sadzić,
A kto nieświadom, lepiej się poradzić.
Tablica naprzód malowana będzie,
Tę pół sześćdziesiąt i czterzy zasiędzie.
Pola się czarne z białemi mieszają,
Te się owemi wzajem przesadzają.
W tym placu wojska położą się obie,
A po dwu rzędu wezmą przeciw sobie.
Cztery kroć czterzej z każdej strony siedą,
A tym sposobem szykować się będą:
Rochowie z brzegów, więc Rycerze po nich,
A potem Popi przysiedą się do nich.
Król z Panią bierze w pośrodku dwie poli;
On różną barwę, a ta swoją woli.
Piechota przed nie wyciąga na czoło,
A między wojski pół tablice goło.
Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi,
A przez drugiego skakać się nie godzi;
Chyba Jezdnemu, bo ten świadom drogi,
By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
Roch ma tę wolność i nadane prawo:
Przodkiem i zadkiem w lewo bić i w prawo.
W trzeci rząd Rycerz, zakoliwszy, wpada,
Ale na inszej coraz barwie siada.
Białe a czarne, co naukoś idą,
Na Popy spolem wszytki pola przydą.
Babie się próżno nawijać: i w oczy,
I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
Czasem i z Popy jedną drogą chodzi,
Jeno się z samym Rycerzem nie zgodzi.

Król pospolicie swego miejsca pilen,
A wszakoż może swemu też być silen,
Bo wokrag siebie wszystkie miejsca trzyma,
Kto się nawinie, tego i sam ima;
A kiedy głódzien, do kuchni rad skoczy,
Dokąd z pierwszego miejsca nie wykroczy.
Drab naprost chodzi, ale zboku kole,
A jego wszytek skok na pierwsze pole;
Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
Wtenczas trzeciego pola doskakuje,
Gdzie też na zagon ostateczny padnie;
Tak wiele, jako i Królowa, władnie,
Szachu zarazem przedsię nie zyskuje,
Bo Pieszek na kres, nie Baba wskakuje.
To też nakoniec przypomnieć nie szkodzi:
Jeden po drugim zawsze w tej grze chodzi,
A nigdy więcej mknąć jednym nie dadzą,
A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
Gra koniec bierze, kiedy najachany
Król nie ma nigdziej uciec pewnej ściany.
Gdzieby wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
A szachu nie wziął, taki met nie płaci —
Te w sobie karta zamykała sztuki.
Oni, choć mieli z potrzebę nauki,
Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
A dla ćwiczenia zawsze szachy grali.
Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie,
Nic nie czekając, żeby słano po nie.
Nadzieja dobra każdego cieszyła,
A z drugiej strony bojaźń je trapiła;
Abowiem tam już miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać,
Kto zaś z lekkością miał z pałacu wynić;
Każdy miał z sobą nielada co czynić.

Ale, że była ta królewska rada,
Niż co poczęli, siedli do obiada,
Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potem na wet szachownicę dano.
Król, pomilczawszy, rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż, ócz był proszon, aż dotąd odkładał,
Wszystko na same a ich godność składał,
Bo nie chciał na się brać rozsędu tego,
Ktoby godniejszy był z nich dziewczki jego.
Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu przysądzić królownę dziś każe.
A to wam mówię, coście tu zostali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czym się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
Dalej nic; o co idzie, sami wiecie.
Zatem oni dwa tablice się jęli,
A wojska na niej szykować poczęli:
Biały się zastęp dostał Borzujowi,
A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
Korona złota na każdego głowie;
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
Pop jeden słucha Królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle Króla siedzi.
Po nich Rycerze na koniach we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego się nie boi.
Na skrzydła srogie Słonie postawiono,
A z nich się Rochom bronić polecono.
Wtóry rząd wszytek pieszy zastąpili.
A gdy już wszyscy tak gotowi byli,

Napierwej losy (chocia na tem mało)
Rzucić o przodek obiema się zdalo.
Dwie pięści Borzuj zamknięte pokazał,
Jedną z nich obrać Fiedorowi kazał.
On wziął za prawą; w obieraniu zbłądził,
Pieszkowi przodek białemu przysądził.
Terazby czas był, panny z Helikona,
Przywieść na pamięć, jakich która stron
Fortelów przeciw drugiej używała,
A nim się prawie wojna dokonała,
Jaka moc wielka ludzi poginęła,
A komu głowę czyja szabla ścięła.
Nie śmien się bez was puścić na tę wodę,
Bo widzę zbyt wielką niepogodę;
Wy same nawę i żagle sprawujcie,
A gdzie co trudno, tam mię zastępujcie.
Iż tedy przodek przypadł Borzujowi,
Kazał wnet w pole wyciągnąć Pieszkowi,
Który natenczas Paniej posługował,
Jednak nikomu serca nie zepsował.
Bo przeciw niemu pan wojska czarnego
Wyprawił takżeż dworzanina swego.
Jeden drugiemu nie chciał namniej złożyć,
Natarszy na się, nie mogli się pożyć;
Bo Pieszek, jeśli na bok nie uderzy,
Bać się nie trzeba, w czoło darmo mierzy.
Potem się cicho z obu stron skradali,
To stąd, to zowąd na się przymierzali,
Aż jednym razem czarny się powadził,
Co się był naprzód przed insze wysadził:
Białego Pieszka wnet gardła pozbawił,
A sam na jego miejscu się zastawił.
Ale nie wiedział, że drugi nań stoi:
Przebił go mieczem Pieszek w białej zbroi.

Zatem Król czarny przez jeden huf cały
Do kuchni skoczył za ostatnie waly.
A wtem Rycerze na plac wyjachali,
Okrutną szkodę w pieszych podziałali,
Bo, gdzie się jeno który z nich zawinał,
Trzej albo czterzej, rzadko jeden zginął.
Ale gdy Borzuj liche Pieszki dlażył,
Na coś większego chytry Fiedor ważył.
Rycerza swego, to tam, to sam wodząc,
Prostemu ludu barzo mało szkodząc,
Stanawszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
I dał szach Panu o prawego Rochu.
Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
Obudwu za raz trudno było bronić.
Wziął w prawo Króla, Rycerz natarł koniem,
Obalił Rocha i z wieżą, i z słoniem.
Nie lada szkoda przyszła na białego,
Bo po Królowej niemasz mężniejszego.
Aleć to tobie, Rycerzu, zapłacić,
Byś miał i sto szyj, przedsię-ć je tu stracić!
Tak mówiąc, drogę pilno mu zawierał,
A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
Ów nędznik baczy, w jakie przyszedł błędy,
Strach go zjął, ano uciec niemasz kędy.
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam się trudno wymknąć między pany;
Owa go mieczem Królowa przebiła;
Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
Dobrze żyw biały, gniew mu przystępuje,
Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
Radby się pomścił, a swego też ubił.
Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił,
Oślepił się miecie, a krew z niego pluszczy,
Ryk się rozlega wduż i wszecz po puszczy.

Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poimano Rochu.
Kto się nawinie, bierze, siecze, pali
I tym nie cierpiał, co pod stróżą stali;
By jeno z nim też nieprzyjaciół leżał,
Z nieszczęsnem wojskiem na śmierć pewną biegał.
Fortelu wszędy patrzył Fiedor swego,
Jedno szczie sobie przeglądał z drugiego,
A już nie blizu na Królową łowi,
Każe się pod nią przemykać Pieszkowi;
Zdrady nie da znać, wnet potem żałuje,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje;
I już był Popu prawego nasadził,
(A kogoby tak zły człowiek nie zdradził?)
Jedenże Pieszek drogę był zasłonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuj już dawno na Draba przymierza,
Jeno że jeszcze nieprawie dowierza;
Ledwie tknął palcem, a ten, jako z kusze,
Porwał Królową wnet za federpusze.
„Stój! — rzecze Borzuj. — Gorącość kapany,
Nie tak ci grają, bracie, między pany;
Wróć mi sam Babę, czekaj, aż ja pójde,
Bo pewnie z tobą tak rządu nie dójde!”
Więc Fiedor: „Bychwa poprawiać się miała,
Do sądneho dnia graby trwać musiała;
Jużes się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
Wymówki niemasz, z tym się na plac kłuszy.”
Odpowie Borzuj: „Tego na wymowie
Nie było, niechaj powiedzą panowie!”
Takby przystało i tak ma być słusznie:
Czego kto dotknie, temby miał iść dusznie;
Lecz, iż nie było żadnej o tem wzmianki,
Kazano zasię puścić Babę w szranki.

Ale napotem niech się nikt nie myli,
Czemeś tknął, tem jedź, tak starzy chodzili.
Nie z dobrą wolą Paniej Fiedor wrócił,
Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
Wszytkiego wojska zaraz i z Hetmany,
Jeno że baczył na zakład a pany.
Nakoniec do tej rady się przychylił,
Aby go był gdzie przez nogę nachylił,
I kazał Księdzu drogą rycerzową
Najechać krzywym skokiem na Królową.
Rzecz mu Borzuj: „Tym mię nie oszukasz,
Raczej w czym inszem swoją biegłość ukaż!”
On jakoby się w tem był nie obaczył,
Upomniał Księdza, żeby nazad raczył.
Już mu na ręce pilniej pogładają,
A rady czasem dwiema pomykają;
I swego, widzę, swymże brać nie wadzi,
Kiedy pożytek jaki na to radzi.
Niemilo stronie, ale dzień targowy,
Patrz każdy swego, a unykaj głowy!
Kapłan z Rycerzem, a obadwa biali,
Jeno przez jeden plac od siebie stali;
Ujrzał Drab czarny i natarł na obu,
Pewnie jednego poniosą do grobu.
Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
Kogo-li drożej Król będzie szacował.
Wielka się godność w Rycerzu znajduje,
Że jego drogi nikt nie zastępuje,
A swoim szachem może wiele szkodzić,
Bo zawsze przed nim musi Król uchodzić;
A on tymczasem rad co złego zbroi,
Jeśli gdzie Baba, albo Roch źle stoi.
Popu mi żaden niechaj też nie gani,
Bo tak szkodliwie, jako który, rani.

Kto drugi zbliża, a ten i zdaleka
Podeprzeć może w potrzebie człowieka:
Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
Trzeba się wtenczas dobrze mieć na pieczy.
Tak tedy mówią gracze nauczani,
W cieśni mąż Rycerz, a Pop na przestrzeni.
I ta przyczyna była Borzujowi,
Że tam folgował więcej Rycerzowi,
A Popu zabił Pieszek niecnotliwy;
Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
Na Babę dawno czarny Rycerz godzi,
Jeno, że mu Pop od spasi zachodzi.
Roch się też biały ku potkaniu stroi,
A w świetnej sobie poskakuje zbroi.
Potem o Babę dał szach Rycerz w bieli,
Tuszając, że mu jej obronić nie mieli.
Ale się barzo tą nadzieją zdradził,
Bo się nań z łukiem czarny Pop wysadził.
Acz widział Draba, który nań też mierzył,
Wszakoz Rycerza tak barzo uderzył,
Że na nim przednia blacha się przepadła,
A strzała prawie aż do pierza wpadła.
Wzięto go z placu. Tamże też i Księdza
Zabiła z proce, jako mogła, nędza.
A tego zasię, przybieżawszy drugi:
A ty sna bijesz, psie, królewskie sługi?
Zatem się wielkie zamieszanie stało,
Coraz tem więcej burdy przybywało.
Rochowie srodzy z wież na wojsko biją,
Kaplani z łuków bez przestanku szyją,
Rycerze bystre konie rozpuścili,
Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili.
Rada, Dwór, Drabi społem się mieszają,
Nic więcej, jeno po bindach się znają.

Męstwo z fortuną pospołu stanęło,
To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło.
Ten tego bije, ali sam zaś indleje,
Wszytek się zastęp to tam, to sam chwieje.
Równie tak, jako szumne morskie wody
Prze wielkie wiatrów upornych niezgody
Na oceanie północnym bałwany
Do krzywych brzegów wałą na przemiany:
Tak Pani biała z mieczem się zawija,
Kto się nagodzi, do razu zabija.
Sprzątnęła Popu, jeszcze dalej bieży.
Dosięgła Rochu na wysokiej wieży.
To w tę, to w owę stronę szablą błyska,
A przed nią w kupę huf się czarny ściska.
Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty,
Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc Król czarny, że źle na wsze strony,
Uciekł się i sam do lepszej obrony:
Wysłał Królową w smalcowanej zbroi,
Alić już ona troje dziwy broi.
Kogoś tam naprzód, kogoś nazad ścięła,
Wieleś głów, pani, na swą duszę wzięła?
Napoły żywe białe, czarne konie,
Wałą się prawie na obiedwie stronie;
Pospołu z Draby się sieką i Fenrycha
Tego tu wloką, sam owego Mnicha.
Kto kłeskę może, kto pobite głowy
Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
A tu, co dalej, tem się barziej rzeżą.
Szyku nie patrzą, społem się motają,
Czarni łąda gdzie i biali padają;
Tak jezdni, jako pieszy, krom różnice;
Bowiem królewskie obie miłośnice,

Ogniste miecąc na przemiany strzały,
W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały.
Pewne jednego nie ustąpić kroku,
Ażby z nich która kulkę miała w boku.
Tymczasem więźniów oba Króle strzegli
I trupów tych, co na placu polegli;
Żeby zaś jako z martwych nie powstałi,
A drugi raz się znowu nie potkali.
Nie wiedzieć, którym fortem sampierza
Podszedł wódz biały i dostał Rycerza,
Który niedawno przez kapłańską kuszę
Przed samym Królem dał był Bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi; a ten zaś do korda,
Jako, gdy wiedmy tesalskie dostały
Świeżego trupa a czartów zwołały,
Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
Po chwili pojrzysz, alic ono wstało,
Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
Używa także, jako drugi, nieba.
Poszedł na tego Rycerz był człowieka,
Ale go Fiedor obaczył zdaleka;
Uśmiechnawszy się, rzecze: „Toć nowina:
A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
Nie trzeba-ć świadków trzecieletnych tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie!”
Śmiałyby się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto Rycerza zatem z szachownicy,
Idziż, nieboże, znowu do ciemnicy!
Już teraz bardziej oba na się ważą,
Przeskoki lepszą opatrują strażą.
A Baby przedsię puścili w zagony,
Mordują, biją okrutne, złe żony.

Siadły nierychło potem przeciw sobie
I strzegą pilnie swoich Królów obie.
A oto biała ztyłu przyskoczyła,
Murzynkę ścięła, ni się obaczyła.
Sama też w boku tuż odniosła strzałę,
Niedługo miała z zacnych łupów chwałę.
Wszyscy pojrzeli z tej strony i z owej,
Litował z płaczem każdy swej Królowej.
Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście.
Nuż hurmem zaraz prawie wszystkie rotę
Na hetmańskie się naciskać namioty.
Każdemu za swe: jednako się boją,
Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoją.
Lecz im nie wszystka jeszcze moc ustała,
Oboja strona swe posiłki miała.
Masz Rochu z Popem, Królu czarnej zbroje,
Masz i Rycerza, k' temu Pieszków dwoje;
I ty tak wiele, białych hufów panie!
Jeszcze na zamiar jeden Drab zostanie.
Ostatek sami między sobą skłoli;
Człowieka, patrząc, prawie serce boli.
Ano z obu stron bardzo poczet mały;
Szlachtę wybito, dwory spustoszały,
Królowie smutni po swych miłośnicach
Tęsknią, że sami legają w łożnicach.
Acz pierwsza miłość obiem panuje,
Wszakóż potrzeba sama rozkazuje,
Aby dla rządu i lepszej obrony
Każdy, gdzie może, patrzył sobie żony.
Naprzód do panien służebnych Król biały
Rozkazał, które na ustroniu stały,
Że, nie brakując bynajmniej w osobie,
Jedną z nich myśli wziąć za żonę sobie,

Tylko, żeby się mężnie popisała,
A ostatniego kresu dobieżała.
Wnet serce wzięły trzy królewskie sługi,
Poszły za sobą, jako był plac długi.
Lecz jedna przedsię ochotniejsza była,
Daleko nazad drugie zostawiła;
Wykrzyka, lecąc, skrzydła jej pod nogi
Sława przydała i zakład tak drogi.
Nikt nie przeszkadza, bo też z drugiej strony
Król czarnej barwy szuka sobie żony.
Więc równym pędem bieżą ku kresowi;
Przypatrują się drudzy zawodowi.
Ale, że czarna pozad zostać miała,
Na towarzysza poczekać wołała.
A Pop tymczasem z Rycerzem wyciekli,
Ostatek wojska białego wysiekli,
Krom Rochu, bo ten mężnie się stawił,
A Król natenczas Królową się bawił.
Skoro też Pani na kresie stanęła,
Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
Przybyło serca niemało białemu,
Ale zaś wiele upadło czarnemu.
Sam się Król barzo do kąta napiera,
Bo nań Królowa już barzo naciera;
Ażeby Pana tem rychlej pożyła,
Rząd wszytek po nim Rochem zasadziła.
Sama już po nim cicho się przykradnie,
Skąd mogła Króla już pochodzić snadnie.
Zła Fiedorowa stoi w mecie prawie,
Tuszą, że będzie rychło po rozprawie.
„Daj się, nieboże!” — co raz to mu rzecze,
A tego żalność nieboraka piecze.
Obrony żadnej od metu nie widzi,
Szkody lituje, a k' temu się wstydzi.

Wtem wieczór zaszedł, słońce już padało:
Prosto-ć się metu, Fiedorze, nie chciało.
Borzuć nalega, przedsię każe chodźć,
Cóż o jedno szcie mamy się rozchodźć?
Stańło na tem, aby grać przestali,
A jutro rano ostatka dograli.
Wszakóż, odchodząc, szachy poznaczyli,
A z kaźdej strony grze się przypatrzyli.
Naprzód Król czarny (aby kaźdy wiedział)
Rochu się trzymał, który w kącie siedział.
Przed Królem stał Koń w piątym polu prawie,
A Pieszek w szóstym i na tejże ławie.
A wedle niego drugi w prawej stronie,
Ten miał nad sobą Popa ku obronie.
Król biały patrzył na swego sampierza
Przez Draba i przez czarnego Rycerza,
A swego Rochu posadził na stronie,
Pod Królem czarnym, na wtórym zagonie.
Na tymże rzędzie też Królowa była,
A jednym okiem na Księdza patrzyła.
Tym obyczajem oba ufy stały,
A czarnej przodek zeznawał Król biały.
Tego pałacu oba stróżom zwierzą,
Sami za królem idą na wieczerzą.
Trochę je Fiedor, pije barzo mało,
Często poziewa, wieręby się spało!
Cieszą go drudzy, drudzy k' niemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją.
Pokój kaźdemu potem naznaczono,
A mury zewsząd strażą opatrzone.
Anny już teszno (tak dziano królownie),
Że dotąd nie wie, czyja ma być pewnie.
Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
Ale co wiedzieć, komu serce prawie?

Wywiedziawszy się, na czem gra stanęła,
Jedną za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy
Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
Stróże poczuja, poznawszy po mowie,
Puścili razem obie białogłowie.
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była.
Pojrzy na czarną, gorzej być nie może:
Do pierwszego szcia biała ją przemoże.
Jedno, że czarnej przyjdzie naprzód chodzić;
Snaćby jej jeszcze nieco mógł pogodzić.
I rzecze: „Dobry Rycerz jest od zwady,
Popu też nieźle zachować od rady;
Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię, jako żywo, chodzi.”
Obróci Rochu na Króla rogami,
Sama wynidzie, zalawszy się łzami.
Fiedor już dawno zwątpił o królownie,
A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
Ten prosi Boga, by rychlej świtało,
Ów raczej, żeby nocy przybywało.
W swą miarę przedsię zesła noc, a potem
Świat się rozświecił wszytek słońcem złotem.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
Widzi, że trudno ma być bez utraty.
Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie,
Nie każdy-ć jedną dzień fortunę niesie;
Komu Bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
By dobrze skoła, z grobu się wywierci.
Już go nie blizu czekają na sieni,
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni.
Wszakóż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa
A sobą przedsię nędznik pochutnywa.

Przyszli na szachy do dawnego stoła;
Tam (jako mówią) też baba, też koła.
Obrony przedsię nie widzi metowi;
Pyta, kto rogów nakrzywił Rochowi,
Bo wczora było wszystko poznaczone.
Słuchaj, toć nato, błaznie, uczyniono!
Stróże powiedzą, że królewna wczora
Przyszła tu była jedno samowtora.
Niemalą chwilę na szachy patrzyła,
Potem, odchodząc, Rochem obróciła.
„A cóż wždy rzekła, pocznie Borzuj pytać,
Już widzi, kogo ma za męża witać?”
„Powiada: Dobry Rycerz jest od zwady,
Popu też nieźle zachować od rady;
Dać za milego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
Piechota przedsię, jako żywo, chodzi.”
„Tom dawno słychał, Borzuj na to powie,
Každy się tego barzo łacno dowie,
Że Rycerz męstwa ręką dokazuje,
Biskup podobno więcej w głowie czuje;
I Fiedor, co ma, dałby wszystko pewnie,
By się mógł jako zostać przy królewnie;
To też niedziwno, że piechota chodzi,
Bo nie ma konia jeździć ani łodzi.”
Odpowie Fiedor: „Niechaj pan błaznuje,
Łacno durować, kiedy przystępuje.”
A sam, po stole położywszy łokcie,
Myśli nad szachy, a gryzie paznokcie;
Myśli, co ma być z Rycerzem za zwada,
Jaka to ma być ta popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, albo gdzie ten miły,
Dlaczego przedsię piechoty chodzily?
Nakoniec czemu Rochem obróciła?
Pewnie, że darmo tego nie czyniła.

Dobrze żyw, myśląc; a ten upomina:
„Fiedorze, bracie! Sna niedobra sina?”
Fiedor nie słyzy nawiętszego szumu,
Wszystki tam zmysły zwabił do rozumu;
Potem się dobrze długo namyśliwszy,
Wstał i rzekł: „Królu mój namیلسciwszy!
Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
Lub źle lub dobrze, serce mieć jednakie.
Kogo fortuna srogim nie pobiła,
Tego łaskawem okiem nie zmałila;
A kto się barzo rozbuja w pogodę,
Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.
Niechże już idzie; a ty patrzaj pilnie:
Mam zato, żeś się radował omylnie.
A niechaj nie mań za wygraną k' temu,
Jeśli trzecim szciem met nie będzie twemu.”
Król zatem do nich bliżej się przysiedzie;
Wszyscy czekają, co nakoniec będzie.
Uderzą w larmę; a Roch jednym skokiem
Usiadł Królowi tuż pod samym bokiem.
Co czynisz, głupi? Mierzi cię ta trocha?
Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego Rocha?
Tu próżno szukać jakiej inszej rady,
Przyjdzie do końca z Rochem patrzeć zwady;
Folgować darmo, bo tak Króla dusi,
Że mu rad nierad Król wziąć gardło musi.
Wtem Drab przyskoczy, Król ustąpi kroku,
Przypadszy, drugi poimał ji zboku.
To było tej gry sławnej dokonanie,
Prawie nad wszystkich ludzi domniemanie.
Tamże zarazem po pannę posłano,
Którą za żonę Fiedorowi dano.
A Borzuj nie chciał być proszon na gody,
Ani żegnawszy, jechał precz z gospody.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu
A odpocząć nieco sobie z biegu,
Wysiadszy z morza, gdzie Widę przejmował,
Który po wodach Auzońskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba, ni zbroje.

PROPORZEC ALBO HOŁD PRUSKI

Zacny koronny hetmanie,
Wiem, że-ć wszystkiego dostanie,
Czego trzeba ku bojowi
Dobremu walecznikowi;
Ale nad zamiar co wadzi
Mieć rysztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też ode mnie
Nie zbroję, kowaną w Lemnie,
Albo tarcz nieprzelomioną,
Od cyklopów urobioną, —
Lecz proporzec, pięknie tkany
I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce, wstanie,
Sławy trwalej nie dostanie.

Oto w zacnym ubierze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą łaskę w rękę mając,
A zakon Nawyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a wkoło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię

Z łaski cnych królów polskich; uczyni panu swemu
Winną pocziwość a ślub wiarę dzierżyć jemu.
Co tak ziszcz, jeśli spraw ojca cnotliwego
Trzymać się będziesz, z których on u pana swego
Był zawždy w takiej wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał się być jednym państwa uczesnikiem.
Jego tedy postęпки mądre uczyniły,
Jego wiara i cnota, że, co srodze były
Pruskie kraje strapione ustawicznym bojem,
Wrychle jeły się cieszyć pożądnym pokojem.
Miecze na niezrobione lemiesz skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano;
Morza i drogi bystrych rzek uspokojone,
Miasta z rumów upadłych znowu wyniesione;
Nieprzyjaciele w łaskę przyjęci; a owi,
Co ku zwadzie skłonnieszy, niż ku pokojowi,
Z myśli swej hardej byli do gruntu zniszczeni
I w bojowych powodziach z głową ponurzeni.
Sprawiedliwość wielka rzecz; tę po sobie mając,
Zacni królowie polscy, a Boga wzywając,
Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili.
Którzy, z płodnej Syryjej niedawno wygnani,
Będąc przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomniąc dobrodziejstwa, dopiero wziętego,
Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje,
Nie na pogany, ale na swe dobrodziejce;
Psów przykładem wyrodných, którzy z wilki mają
Dobry pokój, a stado zwierzone drapają.
Ale to wszystko na ich głowę się wróciło.
A ja, tego niechając, co przed laty było,
Dzień dzisiejszy poświęcić myślę rymem swoim
Za zdarzeniem, o piękna Melpomeno, twoim.

A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć k' temu się znać wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręki porozec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki, świetny, ozdobny, jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych.
Ten, jako skoro z drzewa swego był spuszczoney,
A potem w górę na wiatr wolny wyniesiony,
Okazały się na nim rozliczne narody,
Króle, wojska, hetmani, rzeki, miasta, grody.
Tam było widać Prusy, a oni wojują
Mazowsze, ludzi wiążą, wsi i miasta psują;
A Konrad przeciwko nim krzyżaki prowadził
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sadził.
Margrabiowie pomorską ziemię posiadali
I już Gdańsk niedobytą zdradą otrzymali.
Starosta zamku bronił, a temu krzyżacy
Na ratunek bieżeli i zbrojni Polacy.
Wilkowi owcę odjął pies niepościgniony,
Ale ją sam przedsię zjadł. Zamek obroniony,
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszystko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z krzyżaki spisował;
Żonę królewicowi z Litwy też niesiono,
I pokój między państwami wieczny stanowiono.
Mało dalej król wzajem Margrabstwo wojuje,
A cna Krystyna gardłem cześć swą odkupuje
Dobrowolnie, bo słowy poganin zwiedziony
Języcem głowę, nie chcąc, rozdzielił z ramiony.
Tu już burda z krzyżaki, którzy, swojej mocy
Nie ufając, u Czecha szukają pomocy.

Mazowszanin ściśniony Czechowi hołduje,
A za dobre sąsiedztwo krzyżakom dziękuje.
Wnet potem Szamotulski przestawa z krzyżaki,
Ale nawet, gdy bitwę stoczyli z Polaki,
Pomógł ich bić; tam Szary leży zmordowany,
Którego bardziej boli zły sąsiad, niż rany.
Inszy król, insze czasy; ludzie, syci boju,
Dali w moc dwiema królom radzić o pokoju.
Wyrok naszym nie k' myśli, przedsię go trzymają,
Ale się Niemcy czegoś więcej domagają.
Znowu wici roznoszą, lecz Papież hamuje,
A przesłuchawszy sprawy, krzyżaki winuje.
A ci oto zaś z królem znowu się jedną,
Ale polscy biskupi na to nie zwalają.
Tamże piękny majestat był wymalowany,
Na nim król siedział, w myślach swoich rozerwany,
Bo się nazad oglądał; na to, co się działo
Przed nogami, nie patrząc, albo dbając mało.
Po nim Jagiełło Litwę jednoczy z Polaki,
A potem o pokoju rókuje z krzyżaki.
Próżno podobno; bo patrz, jako wsi gorają,
A zamków między sobą przedsię dobywają.
Widaćże było dalej dwie wojszcze ogromne,
Strzelbę na się składając i kopije łomne,
Stąd krzyżacy, a z nimi Niemcy i Czechowie,
Stąd Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie.
Wbok wojska król dwa miecza od Niemców przyjmuje,
Z drugiej strony Tatarzy Wituł już hamuje;
Ale ci przedsię serca drugim nie skazili,
Bo Polacy na głowę Niemce porazili.
Malbork zatem obegnan, a pod Koronowem
Dwie wojszcze z sobą czynią obyczajem nowem,
Bowiem w pół bitwy z obu stron odpoczywają
Raz i drugi, za trzecim Niemcy się mieszają.

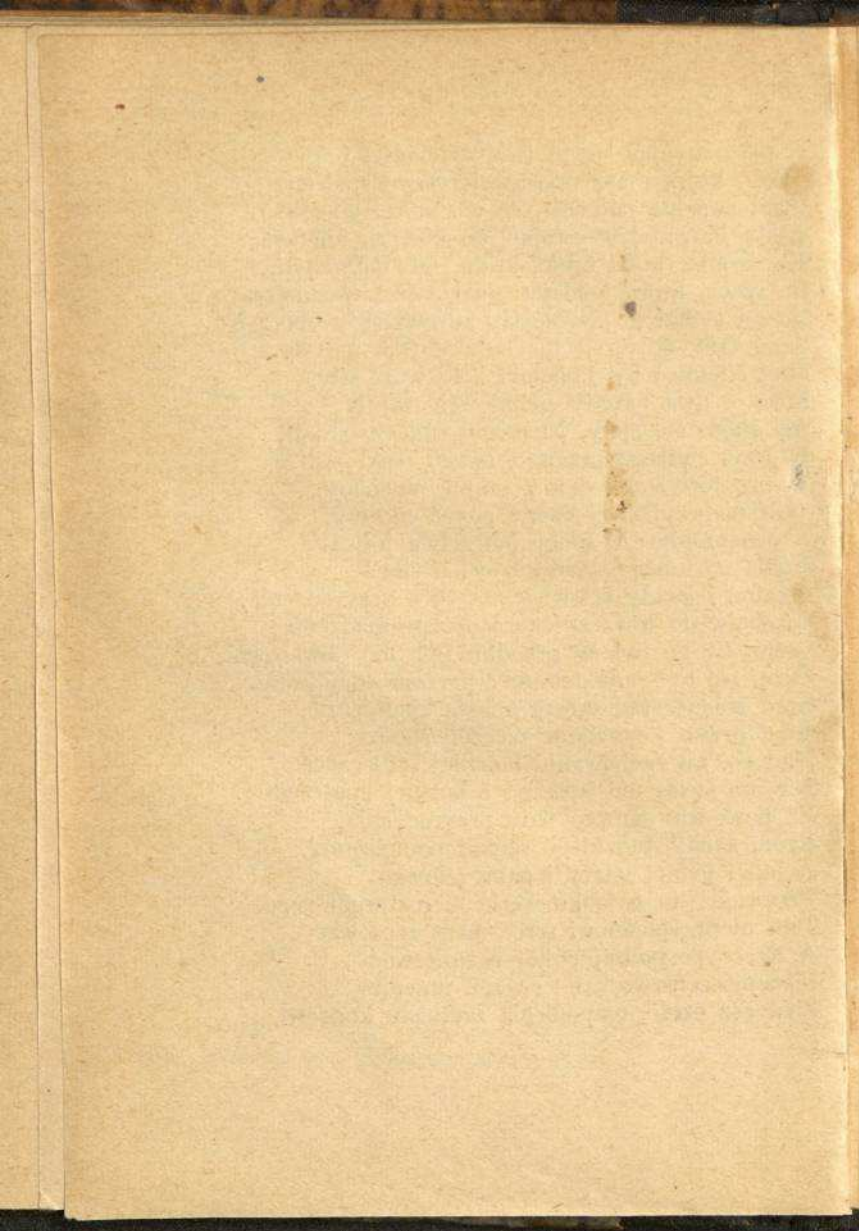
Otóż krzyżakom kwoli Czech Polskę wojuje,
Ale wyprowadzony toż u siebie czuje.
A Niemcy znowu przedsię pod Gohubiem gromią,
A ci, w bramę się cisnąc, szyję z mostu łomią.
Tu już zasię krzyżacy z królem się jedną,
A żmudzką płodną ziemię panom własnym zdają.
Król duński z królem polskim, mając podejrzanę
Sąsiady, przysięgają na spiski podane.
Potem Czech wyrok czyni Polakom nachyło,
Ale szczęście krzyżakom i w tem nie służyło,
Bo miasto złota, które z wyroku dać mieli,
Srebro kładli, a tego Polacy nie chcieli.
To wniwecz; znowu przedsię radzą o pokoju,
Ale sprawą cesarską przyszło zaś do boju,
Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtargnęli,
A jako Bóg chciał, i tak przedsię klęskę wzięli.
I ty masz tu swe miejsce, mężny Włodzisławie,
Bo widzę, że z krzyżaki czujesz o rozprawie,
A potem bitwę zwodzisz z poganinem srogim,
Który (ach!) miał się cieszyć twoim duchem drogin.
Patrzajże tu Prusaków, jako zamki psują
A wygnawszy krzyżaki, koronie hołdują;
Niemcy do kupy, naszy bitwę śmieie dali,
Ale sprawy nie było; nie dziw, że przegrali.
Zamki zatem służebni królowi podają
A dawno zatrzymany swój żołd odbierają.
Krzyżacy przedsię znowu swego szczęścia kuszą,
Lecz za Pańską pomocą ustępować muszą.
Tu pokój zasię poseł papieski stanowi,
A krzyżak czołem bije polskiemu królowi.
Biskup niedobrej myśli, bo infułę kładzie,
Potem go z mistrzem widzę i z Prusaki w radzie.
Matyjasz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A krzyżacy powinnej przysięgi się chronią.

Przeto znowu niepokój: Firlej zamki wali,
Wsi i miasta gorają, Niemcy już ustali.
Na końcu Olbrycht kłęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w sercu zwyciężce wielkiego znak mały.
Śrzodkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciąga Wisła leje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym,
A do morza przychodząc, drze się na trzy części.
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści.
Po wierzchu wody grają, połyskując złotem;
Brzegi bursztynem świecą. — Pierwsze lice o tem.
Z drugiej strony zaś tenże mistrz początki dawne
I dzieje był wyraził, na wszytek świat sławne
Słowieńskie: naprzód, jako mężne Amazony
Od Termodonta przybił wiatr w Scytyjskie strony;
Potem, jako mieszkańce tamtych ziem trapiły
A nakoniec od ojców syny rozmówiły,
I szły z nimi, nabrawszy wszelakiego plonu,
Ku północy i siadły po obu stron Donu.
Z tego gniazda waleczny naród wstał za laty,
Grekowie starodawni zwali Sauromaty.
Ci w Europie i w pięknej Azyjej władali
I przezwiska obiemą Sarmacyjom dali.
Nie widziałeś tam zamku, ani miasta zgoła,
Ani zboża na polu, ani w jarzmie woła;
Aleś widział namioty, różno rozsadzone,
I koni niezrobionych stada niezliczone.
A sami, tak mężczyzna, jako białogłowy,
Łuk i szablę przy boku niosąc, jadą w łowy;
Albo sąsiada budzą, jeśli gdzie ospany
Kosmate capy pasie i wielkie czabany.

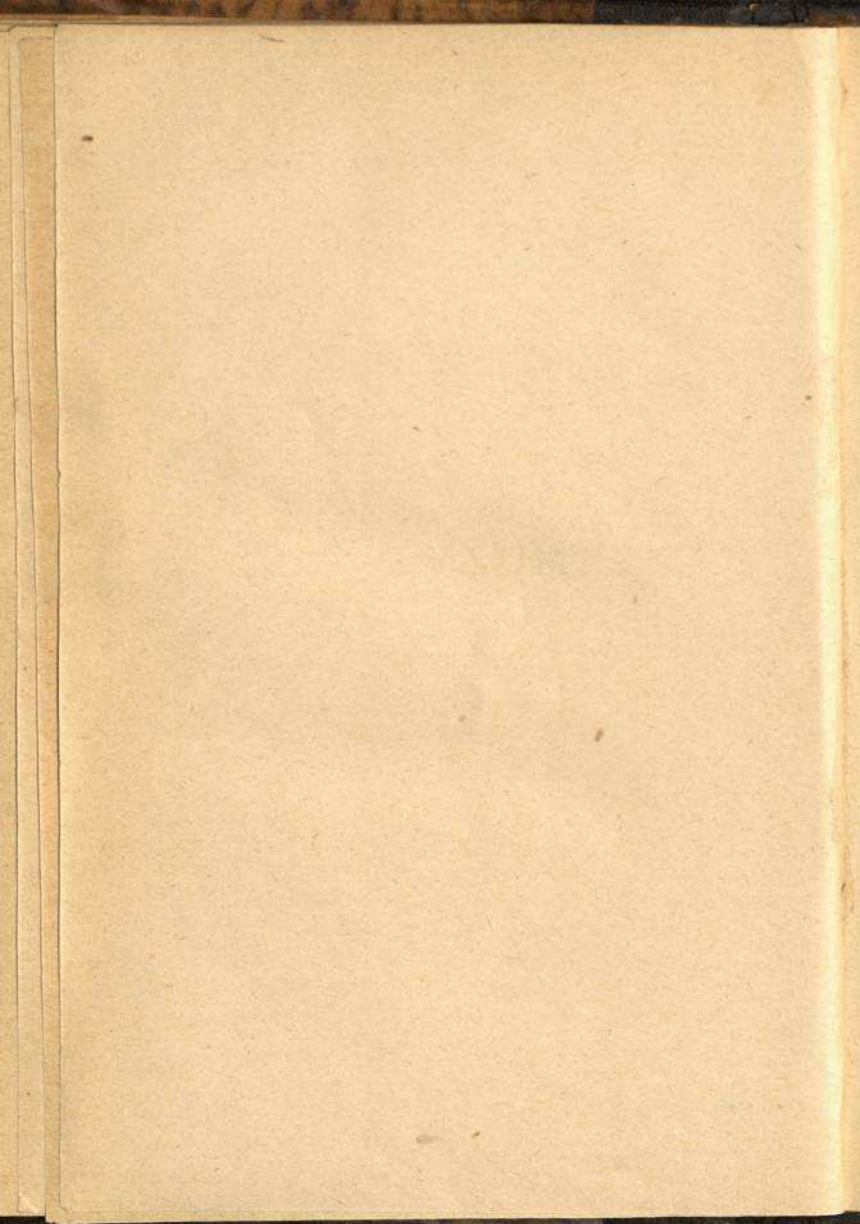
Widać je przy wysokim wierzchu Prometowym,
Widać je z drugiej strony przy morzu lodowym,
I orły pograniczne rzymskie płochą siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą.
To Wineci, skąd morze wineckie nazwano;
To Rossani, skąd ruski naród mianowano;
To Laksi, skąd Lach rzeczon; to możni Cekowie,
Od których imię mają dzisiejszy Czechowie;
To Bulgary, co naprzód płyną po Dunaju;
Po nich dzielni Słowacy jednego rodzaju:
Więc Serby, więc Antowie, Bosnacy za nimi
I Karwaci waleczni z chorągwiami swými.
Przeciwko tym cesarze wojska zasadzają
Ze wszystkich stron, ale tyl zawsze podawają,
Nie mogąc gwałtu strzymać; a naród słowiański
Nie oparł się aż po brzeg wielki adryjański.
Patrzże, jako się sobą: broń nieuchroniona
W jednej ręce, a w drugiej kielnia ugładzona.
Owi na wszystkie strony czujną straż trzymają,
A ci zasię obronne mury zakładają.
A którzy zaś na zachód słońca się chynęli,
Aż za wodę głęboką zimnej Laby wzięli;
Tak, iż był niemal wszystko jeden opanował
Naród, co Bóg trojakim Neptunem warował.
Po tem wszystkim Boreas Orytyją niesie,
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie,
Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki, lodowemi mosty utwierdzone.
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona
(Bo kto tego nie wspomniał), bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.
Malowaniem proporzec takim ozdobiony
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony.

Zatem w trąby i w głośnie bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczo.
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potym
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy; tam, jako więc rany
Zefir na cichem morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które, póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potem za duższym duchem coraz gęstsze wstają,
A, płynąc przeciw słońcu, daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali
A ku swemu mieszkaniu społem pochodzali.
Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce i myśl dobra i dźwięk lutnie miły.
Aleś ty, wielki królu, wtenczas o biesiady
Mało dbał i owszemeś pilnie szukał rady,
Jakobyś przywiódł w jedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody.
Naco przodkowie twoi, acz grunt założyli,
Ale tobie twoją część przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci,
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami!
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wsztykkrotny starością doleże;
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.

A przypatrując się ja twej dzielności i tej
waleczności, którą masz przeciw Rzeczypospolitej,
Mam zupełną nadzieję, że w ten cel uderzysz,
Łaski Pańskiej wzywając, do którego mierzysz.
Ku czemu droga tobie, królu, tem łatwiejsza,
Im rzecz, której podajesz, sama jest ważniejsza;
Bo gdzie ludzie pewniejszy zdrowia i swobody?
Jeno tam, gdzie się mocne zbuntują narody.
Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody wspólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali.
Tymże fortelem i dziś postąpić musimy,
Jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy;
Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła,
A siła co innego, jeno gdzie ich siła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia;
Czem. by go był na przodku Bóg nie obwarował,
Żeby się był sam dzikim zwierdom odejmował.
Stąd zbory, stąd urosły miasta znamienite,
Stąd prawa i porządne rzeczypospolite;
Nad co, ku zachowaniu ludzkiej społeczności,
Nie ma świat nic lepszego z boskiej opatrności.
Za powodem samego tedy przyrodzenia,
Królu zacny, ludzkiego szukaj pomnożenia,
A ludzi jednej wiary i pana jednego
Przywiedź do związku węzła nieroztargnionego.
Tem nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A Rzeczypospolitej pokój ugruntować
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniu
Zjednasz cześć, niepodległą żadnemu końcowi.



MUZY



Sobie śpiewam a Muzom; bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, a podobno k' rzeczy.
Bo z rymów co za korzyść krom próznego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów prózny, gra za płotem,
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośniami pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czule nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje,
Panny, którym lotnego konia zdroj smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospółstwo, chwytam.
Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznaczonej i nad obłoki wsadzacie,
Skąd prózne troski ludzkie i niemęską trwożę,
Skąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.

Za wami idąc, ani o bogate złoto
Ani o perły drogiej ceny dbam, jakoto
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia
Raz mnie szczęście, raz temu da kromi uważenia.
Ale to moja praca, bezecna zazdrości,
Przepadnuj ziemię, abym i w tej śmiertelności,
I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej!
Do tego mi pomóżcie, o boginie święte,
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte.
Wam wolno dać i niemym rybom głos labęci,
O Panny, o Jowiszów, o pięknej pamięci
Cny narodzie! Wy, siedząc przy ojcowskim stole,
Tam, gdzie wszytek niebieski zbór używa w kole,
Złączacie swój wdzięczny głos z gęsłami mownemi,
Przypominając bogom to między inszemi,
Jako skrzątny Encelad, Mimas niezmierzony,
Zuchwalec Porfyrion, Roteus nieskrócony,
Dziewięsił Briareus i Tyfon storeki
Chcieli z drugimi braty do nieba przedzięki,
Góry na góry kładąc; i tak blisko byli,
Że już twardemi dęby w jasną bramę bili.
Próżno to; strach był w niebie i trwoga niemala,
Ale naduższy olbrzym co bogu udziala?
Tu w szczerym dyjamencie Mars ogromny stoi
Z mieczem na obie ręce; tu w ognistej zbroi
Wulkanus; przy nim Juno nieprzewyciężona
I tarczą nieprzebitą Pallas zasloniona.
Byłeś i ty, Apollo, nad zastępy śmiały,
Wyniszczyłeś doczysta sajdak pełnostrzały.
Nakoniec sam Jupiter, gniewem poruszony,
Wziął w rękę ostry piorun, piorun niezgaszony.
Niepochybny, niezłomny, którym więc, rzecz tęga,
Przez ziemię aż do piekła ostatniego sięga.

Tym uderzył w pośrzodek zuchwalców swowolnych

A ci na szyję spadli aż do krajów dolnych;

Tamże je roztrzaśnione góry przywały,

Żywe i martwe, zaraz wedle ciał mogiły.

To wy bogom śpiewacie; a owym w pokoju

Miło wspominać dawny strach przeszłego boju.

Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana

Ledwie nie toż jest, co i gnuśność pokopana.

Niesama od przyjaciół ni od matki z łona

W obce kraje Helena morzem uniesiona;

Niejeden Menelaus o żonę się wadził,

Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw prowadził,

Nieraz Troja burzona; przed Hektorem siła

Mężnych było, którym śmierć przy ojczyźnie miła,

Ale wszyscy w milczeniu wiecznem pograżeni,

Ze poety zacnego rymy przebaczeni.

A choć dobrze Homerus w tej liczbie przedniejszy,

Jednak ma swoją chlubę i wiek pośledniejszy,

Który w Elejskim prochu sławnych zapaśników

Nie zamilczał i skrzydłonogich zawodników.

Ktoby był znał tych wieków Turna walecznego,

Albo mężną Kamille, albo Lausa cnego?

Kto Pallanta, kto burdy zaś we Włoszech nowe

Trojańskie, by nie głośnie wiersze Maronowe?

A niemniej i to sławni, niemniej znakomici,

Które sprawca łacińskich słodkobrzmiących nici

Uczcił pieśniami swemi, nad złoto droższemi.

O nowszych niech czas sędzi za czasy przyszlęmi.

Mówi zazdrość: „Wiem, o co idzie, pisorymie!

Chciałbyś wziąć.” Jedzo, ta się mnie troska nie imie!

By mi był nie zostawił ojciec nic po sobie,

Albo żebym nie umiał przestać na chudobie,

Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,

Który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył;

Nie przeto, żebym przed nim stał w pacholczem kole,
Albo i przy nastolce ciągnął się przez pole;
Ale żebym, wyгнаwszy niedostatek z domu,
Tem głośniej śpiewał, a nie podlegał nikomu.
Tę łaskę jego, proszę, siostry wickopomne,
Pomnicie opowiadać na czasy potomne,
Aby w niebie swą ludzkość i sam widział potem;
Bo żyw być, a nie słyszeć, ledwieby co po tem.
A ja, o Panny, niechaj wiecznie wam hołduję,
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu równie prędkiemu, przeniknę obłoki.

SŁOWNICZEK WYRAZÓW STAROPOLSKICH
I OBCYCH.

Aczci — chociaż
Arius, Manech, Marcyjon, Nestorius Samosatén, — here-
tycy i odszczepieńcy
arkabuz — strzelba (z niem.)
baba (w szachach) — królowa
binda — przepaska, barwa
Boreas — wiatr północny
brakować — przebierać
Briareus, Encelad, Mimos, Por-
fyrion, Roteus, Tyfon —
giganci
burda — walka
burtnice — ławy okrętowe
chuć — chęć, skłonność
czaban — wół podolski
czuć — czuwać
czyście — ładnie
dłazyć — dusić, uciskać
drab (w szachach) — pieszek
drzewo — kopja
duński — z nad Donu
federpusz — pioropusz

fenrych — chorąży
forytarz — poplecznik
granat — oszczep
gregorjankowie — żaki
Helikon — góra muz
ji — jego
kabat — spodnia suknia
Kamilla — postać z „Eneidy“
kluba — część wagi, w któ-
rej obraca się jęczyzek
koczy — koń powozowy
krzyw, krzywy — winien,
winny
larma (włoskie) — alarm
Latony syn — Apollo
Laus — postać z „Eneidy“
maszkara — maska
Melpomene — jedna z muz
met — mat (w szachach)
nachy'ło — niezyczliwie, z u-
szczerbkiem
nadziewać się — spodziewać
się

nadzieźny — ten na kim się
 polega
 nastółka — czaprak
 na zamiar — nadto
 niezrobiony — który się nie
 da zużyć
 obercuch (niemieckie) — szata
 zwierzechnia
 ócz, ocz — o co
 odejm(ow)ać — opierać się,
 bronić się
 Orytyja — córka króla Pe-
 largów Erechteusa, porwana
 przez Boreasa
 Pallas (2-gi przyp.: Pailanta) —
 postać z „Eneidy“
 pani (w szachach) — królowa
 pogotowiu — tem bardziej,
 tem raczej
 pochutnywać sobą — weselić
 się
 pociasować — obciosywać, po-
 prawiać
 pocziwość — cześć
 popi (w szachach) — laufry
 porze swą — pruje dla siebie
 pożądny — pożądany
 pożyć — użyć
 prawie — zupełnie, wcale,
 według prawa
 prokurat — rzecznik, adwokat
 pry — mówi

prze — przez, dla, z powodu
 przebaczyć — zapomnieć
 przedziękli — gwałtem, prze-
 mocą
 rochowie (w szachach) — wieże
 rościć, rostać — rośnie, rosną
 rum — rumowisko, gruz
 rycerze (w szachach) — konie
 w szachach
 sampierz — przeciwnik
 sna — snąć
 sprawiony — ustawiony w
 porządku bojowym
 spaś — szkoda w polu (zajść
 komuś od spasi — pomylić
 szyki)
 sprawa — porządek, ład
 serce wziąć — nabrać otuchy
 słonie (w szachach) — wieże
 szcie — chód, pociągnięcie
 teszno — tęskno
 trafta — tratwa
 trefny — śmieszny, dowcipny
 Turnus — postać z „Eneidy“
 wańszosy — klepki
 wierę — zaprawdę, zaiste
 winnik — miotelka w łaźni
 wrzeczy — rzekomo
 wszytkokrotna — wszystko
 króćca
 wźdan, wźdy — przecież
 zbuntować — spoić, związać

SPIS RZECZY.

	str.
Satyr	5
Zgoda	23
Szachy	31
Proporzec	53
Muzy	65
Słowniczek wyrazów staropolskich i obcych	71
